№ 241. Warszawa, Wtorek 3/15 Września Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kw[illegible]alnie rs. 3 (złp. 20). W [illegible]arstwie taż sama opłata co na [illegible]wincji w Królestwie, [illegible]daniem [illegible] [illegible]cznie lub [illegible]wartalnie za ko[illegible]perty

Jutro ŚŚ. Cyprjana B. i Eufemji P.
Wschód słońca o g. 5 m. 36.—Zach. o g. 6 m. 12.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w poł. cie. 17.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cal. 9.

Z Petersburga, d. 24 Sierpnia (5 Września).

Przez rozkaz Cesarski do zarządu wojskowego, d. 16 stycznia, gwardyjski rezerwowy korpus jajazdy ma na przyszłość składać się z dwóch dywizji. Dywizje te będą się nazywały: pierwszą i drugą dywizjami jazdy gwardyjskiéj. W skład tych dwóch dywizji wchodzą: pierwszéj, jazdy gwardyjskiéj, 1sza brygada: pułki: kawalergardów Najjaśniejszéj Cesarzowej i konnéj lejb-gwardji; 2ga brygada: pułki: lejb-gwardji kirysjerów Jéj Cesarskiej Mości i lejb-gwardji kirysjerów Jego Cesarskiej Mości; 3cia brygada: pułki: kozaków lejb-gwardji, przy nim lejb-gwardyjskie: czarnomorski szwadron kozaków i Krymsko-Tatarski półszwadron; pułk lejb-atamański Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu, przy nim Uralski lejb-gwardyjski szwadron kozaków. Drugiej dywizji jazdy gwardyjskiéj: 1sza brygada: pułk konnych grenadjerów lejb-gwardji i pułk dragonów lejb-gwardji; 2ga brygada: pułk lejb-gwardji ułanów i pułk ułanów lejb-gwardji Jego Cesarskiej Mości; 3cia brygada: pułk huzarów lejb-gwardji Jego Cesarskiej Mości, pułk Grodzieński huzarów lejb-gwardji. Przy 2éj dywizji szwadron konnych pijonierów. Zostają mianowani: Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiążę Mikołaj Mikołajewicz Starszy, naczelnikiem 2éj dywizji jazdy gwardyjskiéj nowego składu, z zachowaniem dotychczasowych obowiązków; naczelnik dywizji kirysjerów gwardji jenerał-adjutant *Łanskoj* 3ci, naczelnikiem 1éj dywizji jazdy gwardyjskiéj nowego składu, z pozostaniem jenerał-adjutantem. W artyllerji: Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiążę Michał Mikołajewicz, naczelnikiem artyllerji oddzielnego korpusu gwardji, z zachowaniem dotychczasowych godności i obowiązków; naczelnik artyllerji oddzielnego korpusu gwardji jenerał-porucznik *Merchilewicz*, jenerał adjutantem Jego Cesarskiej Mości.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO-Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył wychodcy rodem z gubernji zachodnich, Joachimowi *Możejko*, powrócić do kraju i zamieszkiwać w Warszawie.

— Na zasadzie Najmiłościwszego Manifestu z d. 26go sierpnia r. z. dozwolony został powrót do Królestwa Polskiego Michałowi *Pawłowskiemu*, który za udział w rokoszu 1831 r. zesłany był do Syberji.

Korrespondencja Kroniki.

Wilno d. 19 (31) Sierpnia 1857 r.

Ci którzy dziś bojąc się upływu zachodniéj materjalnéj cywilizacji i przewidując smutne jéj dla nas następstwa, wołają: nie gaście ducha! muszą zapewne być pobudzeni do takiéj odezwy rzeczywistemi w niektórych prowincjach Polski pojawami przedwczesnych skutków merkantylizmu i materjalnego postępu wiodącego za sobą egoizm, zobojętnienie względem dobra ogólnego i kosmopolityzm, który gorszym jest od wszystkich innych chorób naszego wieku; musieli, powiadam, widzieć zaród choroby —jednak, znając choć cokolwiek Litwę, żadną miarą nie mogliby się do niéj odezwać w powyższy sposób, bo jeżeli gdziekolwiek to pewno na Litwie i z latarnią we dnie nie znajdą najmiejszych śladów tego, co może i sprawiedliwie ich zatrważa. Litwa w skutek swego powolniejszego, głębszego charakteru, dłużéj przechowuje tradycje, szanuje owoce pracy swych przodków, skłonna nieco do rutyny i z niedowierzaniem, z obojętnością nawet przypatruje się z dala parowym cudom zachodniéj Europy. Handel, przemysł, giełda i spekulacje nie zabiły w nas ducha, nie oziębiły uczuć, nie skosmopolityzowały mass, nie rozwiązały rodziny, nie wyrodziły egoizmu, a choć są indywidua stojące niekiedy i na czele towarzystwa, którym chęć osobistego zysku każe dla siebie poświęcać nieraz i interes ogólny, którzy nie przez głupotę lub dla braku wykształcenia, lecz *par principes* durzą chłopów i zajmują się przedsiębierstwami oburzającemi każdego (jak np. pędzeniem smoły w nader pierwotny sposób), chociaż są tacy, toć ich spotyka powszechne niezadowolnienie i chłosta w opinji publicznéj. Nie widać na Litwie silnego rozwoju cywilizacji materjalnéj, co może wypływa i z położenia geograficznego i z braku kommunikacji, nie myślcie wszakże żebyśmy czuli wstręt do niéj, żebyśmy nie znali jéj dobréj strony lub ostrzeżeni o jéj skutkach, bali się wszystkiego co nosi na sobie piętno ulepszeń w materjalnym bycie; niewiemy że nie fatum ale opatrzność rządzi światem i prowadzi ludzkość drogą postępu, a choć pozwala jéj niekiedy, rozmiłowawszy się w materji, uśpić ducha na chwilę, to dla tego żeby on potem nowem, jawniejszem ożył życiem, pozwala cofnąć się krok jeden dla zrobienia dziesięciu naprzód z silniejszym rzutem; wiemy że na ruinach rozbestwionego Rzymu wzrastał chrystjanizm, że z nadużyć duchowieństwa średniowiecznego, z prześladowań religijnych wyrodziła się swoboda myślenia, że z każdéj epoki rozstroju, upadku społecznego, analizy, powstaje stalszy porządek, a społeczność ożywia się nową syntetyczną ideą, bo myśl ludzkości w dziejach, jak ziarno w roli, zamiera, rozkłada się na zimę aby latem kłos wydać bujny, że wreszcie, każda epoka ma w sobie coś dobrego, swą cegiełkę, którą dokłada, do gmachu postępu, swe choćby najszczuplejsze grono w winnicy pańskiéj tylko je trzeba dostrzedz i umieć z niego skorzystać; Litwa nie broniąc rehabilitacji materji, przyjmie od Europy wszelkie ulepszenia materjalnego bytu, sądząc że to jéj nie odbierze serca; *więcéj agronomji* uważa szczególnie za konieczną potrzebę, bo podnosząc rolnictwo wyrobieniem gruntu ulepszonemi narzędziami i machinami ulży rolnikom w pracy, a przy mogących zajść zmianach w stosunkach włościańskich, zastrze że kraj od ubóstwa, nie zmniejszając produkcji. Na dowód że tak myślą u nas przytaczam fakt następujący.

Pan Rudolf Jasieński, obywatel gubernji Wileńskiéj, mający swe dobra niedaleko Wilna, wszedłszy przed kilku laty we władanie onemi, zaraz się zajął polepszeniem gospodarstwa, nie żałując wielkich nakładów, podróżując nawet za granicą w celu obeznania się ze stanem rolnictwa w Europie i zastosowania potem u nas najprak-

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Słońce już było zaszło i zmrok coraz gęstszy zapadał. Na dalekiem niebie za Wartą zgromadziły się ciemno szafirowe chmury, które rozwlokłszy się długim, porozrywanym pasem, odbijały w sobie noc ciemną, już zapadłą na wschodzie; nad niemi widać było długą, szeroką smugę przezroczystego nieba, a nad nią porozwieszały się znowu chmury i chmurki, ale te, oświecone ostatniemi promieniami niewidzialnego dla ziemi słońca, błyszczały jeszcze złoto-różowym blaskiem i na chmurzącą się coraz więcéj ziemię rzucały z góry jakby cień jakichś uroczych, migocących, niepewnych świateł, w których też równie uroczo i niby niepewnie odbijały się bliższe i widomsze przedmioty.

Barnaba siedział jeszcze w téj chwili pod dębem i patrzał na graniczną kaplicę. Patrzał, ale nie widział, bo myślał sobie teraz o swoich gościach, którzy jakby z nieba spadli w jego zacisze, napletli mu mnóstwo rzeczy, zajęli jego spokojny umysł niepokojem bieżących wypadków, rozdrażnili jego ciekawość nadal i odjechali tak nagle, jakby ich nigdy nie było. Barnaba myślał o tem i myślał sobie: — Dobrzy to jednak ludziska! Nie źli zaprawdę! — I myślał potem o Dzierżanowskim, którego żal mu było serdecznie, że na samym wstępie w tę sprawę doznał takiego zawodu. Żal mu go było, bo go znał ze strony najlepszéj, czuł wdzięczność dla niego i najlepiéj mu życzył; westchnął tedy za nim do Boga, aby mu jaknajprędzéj z téj toni dopomógł. — I myślał potem znów o Bierzyńskim, któremu także źle nie życzył, ale przecież... kiedy wszystko przemyślał i wszystko sobie przypomniał, smutno mu się zrobiło i nie chciał daléj już myśléć. Natomiast mówił sobie: — Nie o mnie tu chodzi, toż i niema co mówić. Kiedy się sam tak wzbił w górę i jeszcze wyżéj się wzbija, dopóki zacnie, czysto, uczciwie, niechaj Bóg da jak najlepiéj! Nie wierzę temu, co mówił stolnik, — ale..... I umilkł.

Wszakże kiedy tak myślał Barnaba, nagle mignęło mu się coś tuż przed samą kaplicą.

Zmrok już był teraz mocniejszy, owe światło od chmur ozłoconych jeszcze więcéj niepewne, toż nie trudno było osłabionym oczom o jaki majak; przetarł więc oczy i spojrzał bystrzéj. Lecz w rzeczy saméj tuż przed kaplicą stał mnich jakiś, w długim ciemnym habicie, z długą do pas brodą i z kapturem zarzuconym na głowę.....

Na widok téj postaci dreszcz przeszedł starca po całem ciele. Przypomniał sobie bowiem w téj chwili, że koło téj kaplicy zjawiał się kiedyś dziad Bierzyńskiego w postaci mnicha. Przeniósł on się potem na zamek Kasztelana i zaczął się tam pokazywać na „żelaznym krużganku,“ — ale żyli jeszcze do dziś dnia ludzie, którzy go widywali koło téj kaplicy i to właśnie o takiéj saméj porze, bo po zachodzie słońca. Przeląkł się więc zrazu Barnaba i patrzał na tego mnicha wystraszonemi oczyma.

Mnich zaś tymczasem patrzał przez chwilę na zamek, i zdawał się niby coś myśléć, po-

tyczniejszym sposobem wprowadzonych tam ulepszeń, a teraz, stawszy się prawdziwie biegłym agronomem, przedsięwziął założyć u siebie wzorową gospodarkę; uskutecznił ten zamiar urządzając w jednym ze swoich folwarków poprawne, zastosowane do miejscowości, parobkowe gospodarstwo i sprowadzając z zagranicy różne rolnicze narzędzia; idąc zaś dalej drogą doświadczeń, zakłada obecnie w podobnyż sposób drugą modelową fermę; przytem jako przykładny obywatel i prawy syn ojczyzny, pragnąc się podzielić z ogółem tém co mu własne doświadczenie podało za dogodne dla krajowego rolnictwa, sprosił znajomych na dzień 23 zeszłego miesiąca, aby byli świadkami działania nowo sprowadzonych machin i narzędzi agronomicznych, których dobroć była mu już znaną z praktyki; lecz na ten głos jego ze wszystkich stron Litwy zjechało się ze stu obywateli do majątku Okmiany, wywożąc ztamtąd, po dokonanych próbach, głębokie przekonanie o potrzebie rychlejszego wprowadzania u nas do agronomji tych różnych innowacji, które tak silnie mogą się przyłożyć do ulżenia w pracy i zwiększenia produkcji. Nie z jednych ust słyszeliśmy pochwały dla p. Jasieńskiego i u wielu widzieliśmy szczerą chęć dążenia w jego ślady. Była to przytem prawdziwa agronomiczna sessja, czy też zgromadzenie, na którem gościnne staropolskie przyjęcie przekonało wszystkich, że można być razem i nowoczesnym agronomem i mieć otwarte, uprzejme serce.

Doświadczenia odbywały się takim porządkiem; naprzód (1) oglądano w działaniu, na polu, walce do rozbijania gruzłów, potem, na przygotowanéj już roli, cztery pługi zagraniczne i sochę litewską dla porównania, następnie te same pługi wyrabiające świeżą ziemię; pług Howarda pokazał się być najlepszym; w ślad za pługami szły brony: szkocka, norwegska, brabancka i litewska, i tu brona Howarda otrzymała pierwszeństwo; po bronach nastąpiły różne extyrpatory. Daléj towarzystwo przypatrywało się machinie do przetrząsania siana, o jednym koniu, która przy pomocy dwóch ludzi, zrobiła w tym samym czasie ile 20 dziewek; była z nią razem druga machina do grabienia i składania siana w płasty. Młockarnia przenośna czyli raczéj przewozowa, na lawetach obracana czterema końmi i młócąca na każdem miejscu, równie jak dwie poprzednie zyskała powszechne zadowolnienie. Nie koniec na tém: popisywała się jeszcze machina do różnych glinianych wyrobów, jako to, dachówek, dętych cegieł, kafli i drenów, których sposób używania miał tam także miejsce; pokazywał p. Jasieński jak się do nich kopią rowy, jak się one do rowów wkładają i jak robią się osobnym do tego świdrem dreny pionowe.— O machinie do czesania lnu i innych mniéj znaczących nie ma co i wspominać.

Ten sam brak materjalnego postępu, który się przejawia, albo raczéj przejawiał dotąd w całéj litewskiéj społeczności, czuć się daje i po miastach w niedostatku wszelkich wygód życia: Wilno np. nie posiada ani jednego porządnego hotelu, ani jednej traktyjerni, parę zaledwie wybredniejszych magazynów, a o rzemieślnikach którzyby nie zdzierali swoich praktykantów nie słyszano tu nigdy; przeto każdy nowy zakład, każde odkrycie świeżego magazynu zwraca na siebie uwagę; teraz od niejakiego czasu przybywają cukiernie, coraz to nowe widzimy szyldy Warszawskich dezerterów i cieszymy się perspektywą zjedzenia smaczniejszych lodów po niesmacznym obiedzie lub opchania się ciastkami zamiast wieczerzy, bo tutejsze traktyjernie zamykają się prawie z zachodem słońca (na którego jednak promieniach nie smażą u nas kotletów) tak, że często człowiek powracający z herbatniego literackiego wieczoru nadaremnie wzdycha, przechodząc koło okien hotelu ciemniejszych od saméj nocy, lub woła: Sezamie otwórz się! tylko echo uliczne raczy mu odpowiadać, zabarrykadowana brama ani się poruszy.

Wilno zazwyczaj w téj porze jak dobra gospodyni domu, korzystając z nieobecności części swoich mieszkańców, odświeża ściany, maluje szyldy, wstawia nowe okna i inne tego rodzaju roboty, aby za powrotem panów i pań wydać się piękniejszem i z czasem mile bawić oko bawiącego się karnawałowego towarzystwa. Czyniąc to wszystko, w jedną szczególnie rzecz niechby się zaopatrzyło, to jest w służbę hotelową, w lenlokajów, kelnerów, żeby też przybywający do zajezdnych domów mieli jakąkolwiek przyzwoitą usługę i nie padali ofiarą faktorów, którzy zazwyczaj zajmują się tym obowiązkom: i tak, faktor przynosi jedzenie w swych białych rączkach, czyści odzież, zamiata pokój, nalewa herbatę i ściele pościel!.... miły być musi spoczynek. Ale już to pono daremnie mówić, Wilno bez faktorów obejść się nie zdoła—to jego najmilsze dzieci. Jużsię powoli ruch miejski zaczyna ożywiać; powrót ze wsi niektórych mieszkańców i otwarcie szkolnego kursu znacznie się do tego przyczynia, lecz szczególnie przyjazd z Petersburga arcy-pasterza metropolity Wacława Żylińskiego, urozmaicił życie nasze miasta. Wiele osób uprzedzonych o jego przybyciu pośpieszyło na spotkanie szanownego dygnitarza i na stacji pocztowéj Mussie 10 bieżącego miesiąca przyjęło obiadem, na którym xiądz Rokicki i panowie Pisanko i Kondratowicz (Syrokomla) mieli mowy. Metropolita zajechał prosto do katedralnego kościoła, gdzie go witały u wejścia tłumy ludu pomimo silnego deszczu, okazując takim sposobem, jak drogą jest dla Wilna obecność arcy-pasterza i żywa pamięć jego tu niegdyś ojcowskich rządów: metropolita udzielił w katedrze swe błogosławieństwo. Dnia 18go celebrował w tejże świątyni i wyświęcał kapłanów. Towarzystwo tutejsze odwiedza go ciągle i wszelkiemi sposobami stara się uczcić dostojnego gościa.

W przeszłym miesiącu w powiecie Święciańskim, w parafii Komajskiéj, po długiéj chorobie zakończył życie tameczny proboszcz xiądz Zygmunt Chołchowski; był on rzadkim przykładem wzorowego wiejskiego kapłana, owego ojca, przyjaciela, nauczyciela i opiekuna chłopków, który przez kilkanaście lat pozostając na tem samem miejscu, zżył się i zbratał z ludem, niosąc mu słowo pociechy, radę i wsparcie, który będąc oddany cichemu trudowi, zdala od oczów świata głoszącego sławę i protegującego xięży karjerowiczów, pełnił święty obowiązek zastępcy Chrystusa Pana, miłującego prostaczków i gromiącego faryzeuszów. Zacnemu temu proboszczowi parafianie zawdzięczając za długoletnie trudy i chcąc uwiecznić jego pamięć, mają zamiar postawić śliczny wiejski pomnik ze składki wynoszącej górą dwieście rub i srebrem. Cichy pacierz wieśniaka i łza wylana na tymczasowym pomniku z kwiatów i zieleni, piękniejszą jeszcze jest pamiątką, jakiéj nie jedna znakomitość nigdy po sobie mieć nie będzie.

Z nowin literackich mogę wam donieść, że p. radca Marcin Zaleski, o którym znalazłem wzmiankę pod gwiazdką w 204 Nrze waszego dziennika, a który przetłómaczył dzieła Śéj Teresy, ale nie napisał sam jéj *życia*, tylko przełożył jéj własny utwór pod takim tytułem, zawierający historję życia duchowego téj świętéj i wchodzący w skład wszystkich jéj dzieł; który wreszcie już swą pracę podał do druku, ma na ukończeniu dzieło oryginalne noszące tytuł *Pomysłów do filozofii chrześcijańskiéj podług zasad Sgo Tomasza z Akwinu i innych doktorów kościoła*. Uczony mąż oddawna już nad niem pracuje i spodziewamy się, że ono zajmie ważne stanowisko w naszéj literaturze. Dzisiaj gdy na zachodzie głębiéj zaczęto studjować scholastykę, znajdując w niéj skarby głębokich pomysłów, a we Francji naznaczono premium za wykład systematu Sgo Tomasza, kiedy zwrot ku filozofii chrześcijańskiéj po przesycie heglanizmem tak chlubną dla téj gałęzi nauk zapowiada przyszłość, miło nam wiedzieć że i u nas zjawia się utwór, którego zadaniem jest przedewszystkiem objaśnienie i streszczenie *summy* Sgo Tomasza, niektórych zasad Ś. Augustyna i innych scholastyków. Przytem pozwólcie mi zrobić małe sprostowanie błędu popełnionego w tymże wyżéj wspomnianym numerze Kroniki, gdzie ojcu p. Marcina Zaleskiego dano imie Mikołaja—gdy rzeczywiście nazywał się Michałem, był wojskim W. X. L., niejednokrotnie posłem na sejmach od województwa Trockiego. *J. L.*

(1) Piszę o tém pobieżnie, bo to należący bardziéj do korrespondenta *Przeglądu* niż do mnie; chodzi mi tu głównie o objaw życia umysłowego na Litwie, a nie o doświadczenia agronomiczne. *(Przyp. korres.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Tryest 10 Września. Otrzymaliśmy wiadomości z Konstantynopola z daty 5 Września. Herby Francji, Rossji, Pruss i Sardynji, które były zakryte od czasu zerwania stosunków dyplomatycznych między temi mocarstwami, zostały już odkryte. Wielu dygnitarzy ottomańskich przedstawiło sultanowi, aby na naczelnika Xięstw Nad-

---

tem spojrzał na zagrodę Barnaby i znowu myślał, — lecz nareszcie cofnął się w głąb kaplicy i tam zniknął.

Barnaba drżał jeszcze przez długą chwilę. Zaledwie mógł dać wiarę temu widzeniu, ależ widział na własne oczy; chciałby był niedowierzać sobie samemu, lecz nie mógł, bo przecież był przytomnym i trzeźwym. Myślał tedy nad tem, chociaż właściwie sam nie wiedział co myśléć.....

Jednakże wkrótce ochłonął całkiem z tego przestrachu i nietylko ochłonął, ale nawet nabrał tyle odwagi, że postanowił bądź co bądź, przekonać się nareszcie, czy też ten mnich tam jest rzeczywiscie, czy było to tylko złudzenie? — Począwszy więc odmawiać krótką za dusze zmarłe modlitwę, wstał z ławy, poszedł do chaty, zapalił latarnię, i ze światłem zbliżył się do kaplicy.

W téj kaplicy, jak to już wiemy, stała we środku figura św. Wincentego à Paulo; była to figura dość duża, na postumencie obszernym, lecz tak postawiona, że można ją było obejść do koła, a więc i ukryć się za nią. — Ale kiedy Barnaba stanął na progu kaplicy i oświecił sobie jéj wnętrze, nie widział nic, prócz figury. Wiedząc wszakże, że za figurą jest miejsce próżne, postąpił daléj, nie bez trwogi zapewne, ale też i z dostatkiem odwagi. Jednak ledwie zrobił dwa kroki i zaglądnął za tę figurę, stanął jak wryty.....

Za tą figurą bowiem, przytulony do niéj prawem ramieniem, stał mnich w saméj rzeczy.

Mnich ten sam, którego widział dopiero, w długim ciemnym habicie i z kapturem zarzuconym na głowę, — tylko teraz, patrząc na niego, mógł dokładnie jeszcze obaczyć i brodę czarną długą do pasa i oczy czarne jak węgle, mierzące go takim przeszywającym wzrokiem, jakby go chciały zabić na miejscu.

Barnaba zadrżał i stał nieruchomie.

— Czego chcesz, chłopie! — zawołał mnich głosem tak silnym, że jego echo po trzy kroć odbiły ściany.

Barnaba wstrząsł się i cofnął się mimowoli pod ścianę, wymawiając drżącemi usty:

— Nic, panie... nic złego.

— Ktoś ty jest, chłopie? — spytał mnich trochę łagodniéj, przypatrując mu się z uwagą.

Barnaba odpowiadał:

— Jestem kmieć z téj oto zagrody, która stoi naprzeciwko kaplicy..... człek spokojny i cichy.....

Ale to mówiąc, przypatrywał się także mnichowi, a jego twarz, lubo jakoś dziwnie teraz zmieniona, zdawała mu się jednak doskonale znajomą.

— No, to kiedyś spokojny i cichy, — mówił mnich na to, — idźże sobie w spokoju i mnie zostaw w spokoju.

Ale Barnaba nie mógł poprzestać na tem. Jakaś nieświadoma siła, — bo trudno przypuścić żeby to była tylko sama ciekawość, — trzymała go jakby przykutego na miejscu i kazała mu się przypatrywać coraz ciekawiéj temu mnichowi, który mu się zdawał coraz znajomszym.

W téj chwili i mnich zdawał się także poznawać w nim znajomego, — ale mnich milczał.

Tymczasem Barnaba, już prawie pewny swego domysłu, zdobył się na pytanie.

— Panie mój! — mówił on głosem niepewnym, — jeśli mi się to nie śni, co widzę, to

DODATEK.

dunajskich mianował którego swego brata albo zięcia.

Paryż 12 Września. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera obraz sytuacji banku francuskiego, ułożony przez radę tego zakładu. Treść jego jest następująca:

Gotowizna w kassie powiększyła się o 2,750,000 fr.; zaliczenia na papiery publiczne i inne tytuły o miljon; a rachunek bieżący skarbu o 2,750,000 fr. Zmniejszenie okazało się w ilości papierów o 19-miljonów, sumie biletów kursujących o 16,000,000 i w rachunkach prywatnych o 15-miljonów fr.

Hamburg 10 Września. Sejm holsztyński na wczorajszem posiedzeniu jednomyślnie z wyjątkiem dwóch tylko głosów zatwierdził wnioski kommissji zajmującéj się roztrząsaniem projektu nowéj konstytucji, która tym sposobem została ostatecznie odrzuconą. (*Neue Pr. Ztg*)

A N G L J A

Londyn 10 Września. Wczoraj lord mayor otrzymał od lorda Palmerston 100 fst. na składkę dla ofiar powstania indyjskiego. Komitet wsparcia odbył wczoraj w południe w Mansion house naradę, przy któréj odczytany został list sekretarza towarzystwa wschodnio-indyjskiego. Z listu tego pokazuje się, że towarzystwo poleciło władzom administracyjnym w Indjach, aby nie szczędziły niczego na wsparcie cierpiących, bez względu czy oni należą do stanu wojskowego, urzędowego lub zupełnie prywatnego. Dotychczas na ten cel złożono 16,716 fst.

Zakład funduszu patrjotycznego jak mówi sprawozdanie ogłoszone w dziennikach, zajął się wspieraniem 3700 wdów, 3900 dzieci i 156 sierot, które straciły ojca i matkę w skutku wojny wschodniéj. Wydatki jego wynoszą po 80,000 fst. rocznie. (*Neue Preussische Zeitung*).

— Czytamy w dzienniku *Times*:

»Ciężka to sprawa z uporczywym ambassadorem! Francja i Anglja zupełnie się już zgodziły względem kwestji Xięstw Naddunajskich. Narody zgadzają się, monarchowie i naczelnicy gabinetów także, słowem wszyscy są zadowoleni. Sam tylko lord Redcliffe nie chce zezwolić na to co oni ułożyli. Jeśli to nie jest uderzającym przykładem owego sławnego *ego et rex meus*, to przynajmniéj jest to ultra patrjotyzmem.

Nasz ambassador nie zgadza się w opinji ze swoim krajem, i przekonany jest, że w téj niezgodności, Anglja powinna ustąpić. Ambassador nasz nie chce żebyśmy osłabiali nasz kredyt. Zbyt on kocha swój narod, żeby miał mu pozwolić rządzić według własnego zdania. Nie, on daleko lepiej niż my wie jak należy kierować interesami na wschodzie, i choćbyśmy nie chcieli, musimy otrzymać dobrodziejstwa jego wysokiego doświadczenia. Wie on że sieje dla niewdzięcznych, że rzuca *margaritas ante porcos*, że my niczego nie żądamy, tylko żeby był posłuszny naszym rozkazom, ale on nie chce spełniać rozkazy, które wydajemy na własną naszą szkodę.

Wiadomo wszystkim, że lord Redcliffe jest pewnym rodzajem sułtana w Konstantynopolu, że paszowie całują proch jego nóg, i czytają pewność swego wyniesienia albo upadku, w jego słodkim uśmiechu lub gniewnem spojrzeniu.

Będzie już jakie pięćdziesiąt lat, jak on bawi na wschodzie, gdzie poświęcił się szczególniejszemu studjowaniu intryg, zdrad różnych i podziemnych intryg dworów ottomańskich. Wcielił on się w swoją missję, i zadziera głowę do góry nietylko z charakteru, ale i z polityki. Nikt lepiéj od niego nie zna maxymy, która powiada, że mieszkaniec Azji tyle tylko innych szacuje, ile się sami szacują, nikt z téj maxymy lepiéj korzystać nie umiał.

Lord Redcliffe niekiedy zadaleko posunął tę politykę, obchodził on się z samym nawet sułtanem z taką godnością, która sułtanowi wydała się być zuchwalstwem, ale jakiekolwiek błędy mógł popełnić, za to potrafił sobie uzyskać wpływ jakiego żaden ambassador nigdy nie wywierał i to jest nagroda jego usiłowań i wytrwałości.

Lord Stratford posiada talent, który zapewniłby mu wysoką pozycję w Anglji i wpływ w obszerniejszéj sferze niż się zamknął. I rzeczywiście była już nieraz mowa o powierzeniu mu wydziału spraw zagranicznych; mianowicie pod rządem lorda Derby opinja publiczna była pewną, że zostanie wezwany z Konstantynopola i stanie na czele Foreign Office.

Ale zachodzi kwestja jakby też lord Redcliffe postępował w obec zajść jakie wybuchły na polu naszej polityki. Jego godność byłaby tam wystawioną na większe próby i byłby znalazł niezmierną różnicę między walką na polu parlamentarnem, a rozmową sam na sam z jakim paszą. Byłby obsypany mnóstwem pytań, bo my jesteśmy ludem niekarnym, nie damy się zbić z terminu jednem spojrzeniem, nie schylemy się w proch, przed majestatyczną pogardą, i dumną miną, niewiele u nas można wskórać.

My mierzymy ludzi tak jak szermierze, według ich rzeczywistéj siły, ale nie według ich imponującéj postawy i dumnéj miny, i niestety wiele bardzo ludzi przekonało się o tem z własną szkodą, kiedy pomimo swojego imponującego postępowania, dumnéj postawy i uśmiechów pełnych olimpijskiéj godności, wpadli w biedę zobaczywszy dumniéjszego przeciwnika, który tylko zadał im kilka zapytań, i zażądał natychmiastowéj stanowczéj odpowiedzi.

Należy oddać sprawiedliwość lordowi Stratford że nie starał się wcale użyć swojéj missji w Turcji na wschody, po którychby mógł się dostać do znakomitéj potęgi i wysokiego stanowiska w Anglji, ale też przez cały czas swego długiego zawodu, tak się umiał zachowywać, żeby jego długi pobyt, nie wpłynął szkodliwie na jego zdrowie.

Jako reprezentant wielkiego mocarstwa, był on ciągle otoczony pochlebcami, i to takiemi, którzy niezważają na formy. Mówią, że człowiek z razu ma wstręt do pochlebstw, późniéj je toleruje, a na koniec lubi je i pragnie ich, tak dalece kruche jak my stworzenia, nie znają swoich słabości.

Możnaby sądzić, że pochlebstwa azjatyckie zbyt były przesadzone, żeby się mądry człowiek niepoznał na ich wartości, a jednak wydały one swoje owoce. Wszakże napój który z razu mało nam gardła nie spalił, przy ciągłem używaniu go, staje się nam przyjemnym i nawet potrzebnym, a przynajmniéj pożądanym.

Pięćdziesiąt lat pochlebstw azjatyckich, to nie fraszki, najumiarkowańszy człowiek po takiem długiem powtarzaniu jednéj piosnki, zwraca uwagę, że musi być dużo prawdy w tém co mu wszyscy jednozgodnie powtarzają o jego osobie. W dawniejszych wiekach skutek tak długiego pochlebiania, byłby otrzymał mytologiczne znaczenie, postawionoby lordowi Stratford piedestał olimpijski, alboby mu wyznaczono miejsce na zodjaku, alboby go zrobiono jakiem bóstwem morskiem na pamiątkę jego wyspiarskiego pochodzenia.

Ale ponieważ nie żyjemy już w wiekach mytologicznych, a pochlebstwo muzułmańskie nie zupełnie jest bałwochwalstwem, nasz ambassador przeto poprzestał na tém, że go uważają za najpotężniejszego potentata na świecie, po pady-szachu.

Jak powiedzieliśmy, jest to wystawienie człowieka na ciężką próbę i nie dziw że lord Stratford zrobił się dziś niesłychanie rozkazującym, imponującym, dumnym i pysznym. Sfera jego potęgi jest wprawdzie miejscowa, a poddani jego woli nie należą do najszanowniejszych na ziemi, ale niskość gatunku towaru kompletuje on swoją nielitościwą surowością.

Prowadzi on swój dwór za pomocą żelaznego berła; jest królem między paszami, jakby trytonem między rybami rzecznemi. Od czasu szatana który powiedział (w raju utraconym Miltona). lepiéj w piekle panować niźli w niebie służyć, dużo trafia się ludzi takiego usposobienia, że wolą być samowładnemi panami w swojéj sferze chociaż najszczuplejszéj, niż mieć sobie równych w obszerniejszéj postawie, i lord Stratford niewątpliwie woli być pierwszym w Konstantynopolu niż drugim w Londynie.

Takim jest lord Redcliffe i należało spodziewać się jakiéjkolwiek niezręczności z jego strony, bo rzeczy postępowały jakoś nie według jego myśli i żądań. Jest to stary zasłużony sługa i można mu niekiedy przebaczyć, że jest cokolwiek kapryśny; ale kaprysy powinny mieć pewną granicę. Kiedy dwaj monarchowie zjechawszy się razem, ułożyli jakieś postanowienia, kiedy dwaj ministrowie po długich naradach zgodzili się na to że wybory w Mołdawji mają być na nowo odbyte, obowiązkiem jest ambassadora angielskiego przy dworze Porty, uchylić głowę przed tą decyzją lub się usunąć zupełnie.

Lord Stratford jak sądzimy, nie jest wprost nieposłusznym rozkazom jakie otrzymał i wykonywa przesłane mu instrukcje. Zakommunikował on zapewnie Porcie posyłkę swego gabinetu, ale poprzestaje na zakommunikowaniu jéj, bynajmniéj nie popierając i tym sposobem przestrzega jak dalece przeciwny jest instrukcjom jakie otrzymał i które tylko z urzędu przedstawia Porcie.

Takie postępowanie w ambassadzie niepodobne jest do tolerowania, i chociaż rząd może się oba-

---

jegomość jesteś mój największy dobrodziéj, którego nigdy nie zapomnę do śmierci. Lat temu cztery jegomość mi wyratował chatę od ognia...

A mnich na to:

— Więc to taki ty jesteś...

Ale Barnaba mu przerwał, wołając z niepowściągliwą radością:

— A jużci ja! och! jegomość kochany!...

Ale mnich w ten moment przystąpił do niego i zagasił latarnię, mówiąc zarazem:

— Cicho!...

Zostali tedy obadwa w ciemnicy a Barnaba mówił już daléj półgłosem:

— Nie bójże się jegomość, bo ci ani włos z głowy nie spadnie. Już ja teraz wiem wszystko i wiem o co chodzi. Nie masz jeszcze i trzech pacierzy, jak odjechał z mojéj zagrody pan Biesiekierski z sześcią jezdnych...

— Biesiekierski był tutaj? — zapytał mnich.

— Był i odjechał szczęśliwie, a opowiedział mnie wszystko, jako jegomość zawiązałeś konfederację w Gostyninie i jako jegomości rozbito na przeprawie przez Nér. Mądrześ to sobie jegomość począł tam u przeprawy i mądrze teraz, żeś się przebrał za mnicha; ale ja jegomości jeszcze mądrzéj poradzę. Nie panu Dzierżanowskiemu to być w kłopocie, kiedy mu potrzeba pomocy.

— Proszę cię, — rzekł mnich na to, — nie wymawiaj mojego nazwiska, bo wiedz o tem, że jestem otoczony nieprzyjaciółmi dokoła. Lada chwila i tu mnie mogą doścignąć, bo już nawet i o tem wiedzą, żem się przebrał za mnicha.

— Anoż to jeszcze tam bardziéj trza jegomości pospieszać do mnie, a już tam wymyślimy, jakby tam poradzić.

Dzierżanowski zastanowił się chwilę, a potem spytał:

— A nie zdrajca jaki ty jesteś?

— Ja? — zawołał Barnaba, — jabym miał zdradzać? a kogo? a dlaczego? czyż to ja należę do któréj strony w téj sprawie?...

— Słuchajże mnie, — rzekł na to Dzierżanowski porywczo, — bo tu niema czasu na rozhowory. Ufam tobie, ale tak mówię: jeżelibyś mnie zdradził, choćbyś widział na własne oczy, jak mnie wieszają, sroga zemstaby cię spotkała, bo wiedz o tem, że moich ludzi jest jak gwiazd na niebie dokoła, a oni nie przebaczyliby zdrajcy, żeby i sami mieli za to poginąć.

— Ale bądźno jegomość spokojny, nie Barnaba to zdradza, a jeszcze do tego swych dobrodziejów.

To mówiąc, wyszli obadwa z kaplicy i przeszedłszy przez drogę, już się zbliżali ku bramie zagrody, — kiedy w tem od strony Gozdawki dał się słyszyć głuchy tentent na ubitym gościńcu, jak gdyby jazda maszerowała kłusem! Na ten odgłos Barnaba chwycił Dzierżanowskiego za rękę i rzekł mu prędko:

— Słyszysz jegomość?

— Słyszę. To kawalerja.

— Lećże jegomość jaknajprędzéj za chatę i wskocz tam między fasolę, a z niéj słuchaj dobrze, co się dziać będzie. Jeżeli usłyszysz mnogie głosy w dziedzińcu, wtedy biegnij w koniec ogrodu, tam jest fórtka, tu kluczyk od niéj, tedy przez fórtkę w las i do potoku a tam czekaj, póki ja nie przybiegnę.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

wiać ściągnienia sobie do izby parów nowego uciążliwego członka, ta niedogodność nie może iść w porównanie z anarchją jaką przedstawia ambassador działający wprost przeciw otrzymanym instrukcjom.

Potrzeba koniecznie oczyścić pole dyplomatyczne w Konstantynopolu. Ambassadorowie Anglji i Francji będą zawsze w sprzeczności z sobą, dopóki temi ambassadorami będą lord Redcliffe i pan Thouvenel.

W obecnéj chwili nie ma żadnéj innéj przeszkody do ostatecznego uregulowania kwestji Xiężtw Naddunajskich, oprócz wzajemnéj niechęci dwóch ambassadorów. W interessie ogólnym przeto pożądaném byłoby aby obaj ci ambassadorowie zostali jak najprędzéj odwołani i zastąpieni przez sprawujących interessa, którzyby ograniczyli się na spełnianiu udzielonych im od rządów instrukcji.

Lord Stratford niewątpliwie odgrywać będzie w Izbie lordów rolę wielkiego człowieka niepoznanego i poświęconego na ofiarę, ale lepiéj niech Izba słucha skarg i żalów tego wielkiego człowieka i znosi jego wyrzuty, niż żeby zamiary Anglji były krzyżowane, przekręcane i nieuznawane przez własnego jéj ambassadora, jeszcze w tak ważnym przedmiocie jak uregulowanie kwestji wschodu. *(Evening Mail.)*

F R A N C J A.

Paryż 10 Września. Obecność króla pruskiego w Darmsztadzie, gdzie król Fryderyk Wilhelm spotka się z Cesarzem Napoleonem, jest dotąd przedmiotem zapewniań i zaprzeczań z rozmaitych stron. Dodają że król hanowerski będzie także w liczbie monarchów drugiego rzędu, którzy przybędą jednocześnie z Cesarzem francuzkim do Stutgardu.

Mówią że pan Winterhalter został wezwany przez Cesarza, aby wykonał obraz tego zebrania się monarchów w stolicy Wirtemberskiéj.

Jak to powszechnie utrzymywano, Cesarz przybędzie w niedzielę 20go b. m. do Paryża z obozu pod Chalons, a w poniedziałek 21go wyjedzie do Niemiec. Mówiliśmy poprzednio, że Cesarz ma na chwilkę wstąpić do Paryża przed opuszczeniem obozu w Chalons, i jeśli mamy wierzyć dziennikowi *Patrie*, projekt ten już został przyprowadzony do skutku. Cesarz miał incognito przybyć do Paryża i obejrzyć roboty któremi żywo się interessuje i w dwudziestu czterech godzinach odjechał napowrót do obozu.

Marszałek Canrobert udał się do Chalons.

Ponieważ w Konstantynopolu uporczywie powtarzały się pogłoski, że Francja uzyskała unieważnienie wyborów mołdawskich jedynie w zamian za zupełne zrzeczenie się sprawy połączenia Xięztw i ponieważ przypuszczano że internuncjatura austrjacka i lord Redcliffe, nie zupełnie byli obcemi propagowaniu tych pogłosek, przeto p. Thouvenel uznał, że nie powinien dłużéj milczeć co do tego przedmiotu, i przesłał Porcie kategoryczną notę z zaprzeczeniem tym wieściom i oświadczeniem w sposób najkategoryczniejszy, że kwestja połączenia Xięztw nie mogła nawet wcale być traktowaną w Osborne.

Dowiadujemy się z Teheranu, że pułkownik Taylor kommissarz rządu angielskiego do dopilnowania spełnienia warunków traktatu pokoju, opuścił stolicę perską w towarzystwie jednego z wielkich urzędników szacha, w wyraźnym celu przyśpieszenia ewakuacji Heratu.

— Nietylko opłata wnijścia na giełdę nie zostanie zniesioną, ale nadto kołowroty wchodowe odsunięte zostaną daléj od gmachu i umieszczone przy wejściu na czworoboczne place przed giełdą i te miejsca przechadzki z wielkim bezwątpienia żalem mieszkańców téj dzielnicy, zostaną zamknięte przez czas godzin giełdowych, zapewnie żeby położyć tamę kontrabandzie kulisowéj korzystającéj z tego sąsiedztwa.

Mówią o propozycjach czynionych przez rząd Ottomański naszym izbom handlowym w celu ściągnięcia do Turcji naszych młodych współziomków; do propozycji tych dołączony jest program korzyści jakich może się z pewnością spodziewać taka kolonja handlowa.

Kursa papierów angielskich przyszły tu dziś z nowem zniżeniem. Dzienniki londyńskie w ostatnich wiadomościach z Kanady, donoszą o dezercji kilkunastu żołnierzy z téj kolonji, którzy niechcąc dać się zawieźć do Indji, woleli dezerterować i przejść do Stanów Zjednoczonych unosząc z sobą pięć karabinów i zapas amunicji. Umknęli oni włodzi przeznaczonéj do użytku oficera, ale przed ucieczką zatopili wszystkie łodzie należące do garnizonu, żeby zapobiedz ściganiu.

— Słychać o utworzeniu nowego korpusu w Algierji pod nazwą podobno *Zumbessi*. Będą to kanonjerowie, których działa, po największéj części granatniki, pomieszczone będą na wielbłądach.

— Stan zdrowia syna pana ministra stanu, dotąd jest niebezpieczny.

— *Moniteur* na czele części nieurzędowéj zdaje sprawę z manewrów odbywanych w obozie pod Chalons, chwali bardzo urządzenie tego obozu i stan fizyczny i moralny wojska zgromadzonego w tém miejscu. Cesarz jak zwykle objawia dużo czynności, codziennie ukazuje się konno, bywa obecnym na wszystkich manewrach żołnierzy, zwiedza okolice tak bogate we wspomnienia historyczne i w każdéj wsi przez którą przejeżdża, pozostawia dowody swojéj szlachetnéj hojności. Niezmierne mnóstwo mieszkańców przybyłych o kilkanaście lieues, całemi dniami czeka przed główną kwaterą, aby zobaczyć Cesarza i oddalić się z zadowoleniem po osiągnięciu celu téj pielgrzymki.

Kardynał arcy-biskup z Reims, przybył z odwiedzinami do Cesarza w zeszłą sobotę i przez całe rano pozostał w obozie u Cesarza. Za kilka dni oczekują tam przybycia xięcia Cambridge. Marszałkowie francuzcy otrzymali także zaproszenie aby przybyli na parę dni do obozu. *(Ind. Belge.)*

I N D J E.

Czytamy w liście do *Indépendance Belge*:

»Chociaż rzeczywista ważność powstania w Indjach długo bardzo nie była znaną publiczności, obecnie jednak ogół inaczéj zdaje sobie sprawę z położenia rzeczy w Azji, a to przez czytanie rozmaitych prywatnych listów, które nie są przeznaczonemi do publikowania. Większa część tych listów przedstawia Indje, jako jedną wielką minę, która lada chwila ma wybuchnąć.

Powtarzamy więc, że opinja ogółu o stanie téj sprawy, tworzy się powoli, ale pewno. Zresztą wiadomo jak w Anglji trudno jest wzniecić nowe ideje, bo w tym kraju prassa niekieruje opinją, ale owszem postępuje za nią.

Będąc bezstronnym dostrzegaczem, pragnącym jedynie odkryć prawdę, nie ulegając wpływom żadnych innych względów zmuszonym się widzę oświadczyć, że nieukontentowanie z postępowania angielskich władz z każdym dniem wzrasta. Niepojęte zaślepienie, tak po, jak przed wypadkami w Indjach, środki nacechowane trwożliwością, niezgodne z wielkością szkód jakie trzeba wynagrodzić; oto co dziś jasno widzimy, i o co oskarżamy lorda Palmerston, który zawiódł oczekiwania wielu swoich stronników.

Mam sposobność poznania dokładnie politycznych opinji w wielkich miastach prowincjonalnych. Nieoświadczono się teraz jeszcze stanowczo przeciw władzom, ale burza przygotowuje się i od przyszłych wiadomości z Azji zależyć będzie jéj wybuch lub powstrzymanie.

W tem wszystkiem niema cienia ducha stronniczego lub antagonizm politycznego, ale każdy ocenia według siebie niebezpieczeństwo, i chce żeby zaprzestano używać przeciw niemu niedostatecznych środków. Powoli publiczność doszła do tego, że się nauczyła obliczać daty i odległości, i widzi dziś, że dotąd postępowano zbyt powolnie, i że wojsko zapóźno przybywa na miejsce przeznaczenia.

Widocznem jest, że rząd niczego się nie nauczył ze smutnych doświadczeń w Krymie. Jeśliby klęski nasze zwiększyły się i jeśliby rezultat usprawiedliwił skargi publicznéj opinji, wybuch niezadowolenia byłby okropny i nawet popularność lorda Palmerston nie zdołałaby go ocalić. Miejmy nadzieję, że wypadki zdecydują inaczéj. *(Indépendance Belge).*

WYRÓB PAPIERU KRAJOWEGO.

— Czyniąc zadość naleganiom autora, Redakcja zamieszcza następującą

R e k l a m ę:

Każdemu sprawiedliwość oddać należy. Tą zasadą powodowany, ośmielam się zwrócić uwagę szanownéj redakcji Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych, iż w sprawozdaniu jéj o wystawie przemysłowéj w Nr. 194 z dnia 16 (28) lipca r. b. niesłusznie powiedziano, jakoby tylko fabryka bankowa w Jeziornie wyrabiała papier litograficzny (1), i że dotąd żadna inna fabryka krajowa nie kusiła się nawet o zrobienie *takiego* papieru. Owszem, jeżeli jest wolno prawdę powiedzieć, to rzecz się ma zupełnie inaczéj, — będąc bowiem jednym z konsumentów największéj ilości papieru litograficznego, szukam go zawsze tam gdzie jest lepszym i *tańszym*, sumiennie więc zaświadczyć mogę, iż do czasu otwarcia tegorocznéj wystawy, fabryka bankowa w Jeziornie dawała do handlu jeden tylko gatunek papieru używanego w litografji, do odbijania nót muzycznych i innych pośledniejszych robót. Cena tego papieru pierwotnie na rsr. 15 za ryzę ustanowiona, następnie skutkiem konkurencji fabryki w Soczewce, zniżoną została do rsr. 13 kop. 50, lecz obok tego zniżenia ceny, pozostały dla kupujących też same uciążliwe warunki, jakie od początku przy sprzedaży papieru wodnego bankowego były praktykowane. Gdy bowiem wszystkie fabryki, kupującym *większą partję* papieru, ustępują *pewien rabat*, chociażby papier ten na rachunek był brany, to przeciwnie fabryka bankowa nietylko że nieustępowała kupującym żadnego procentu, ale jeszcze kazała płacić sobie procent od papieru wodnego na rachunek wziętego, co naturalnie powiększało znacznie cenę tegoż papieru. Fabryka zaś p. *Jana Epsteina* w Soczewce, pod kierunkiem dyrektora swego p. *Klebera*, od lat dwóch wyrabia i dostarcza do handlu w rozmaitych gatunkach doskonały papier litograficzny i chromolitograficzny, którego ja znaczną część, bo przeszło za 4,000 rsr. corocznie dla zakładu mego kupuję i z wielką korzyścią do różnych robót używam. Proszę znawców, aby raczyli przekonać się i ocenić papier litograficzny z Soczewki, obecnie użyty przezemnie do odbicia Wizerunków polskich, albo też porównać pierwsze poszyty Wzorów sztuki średniowiecznéj, odbite w Paryżu i początkowo w Warszawie na papierze francuzkim, z poszytami późniejszemi, które zostały odbite na papierze polskim z fabryki w Soczewce, a ręczę, iż w tych papierach nikt nie jest w stanie dopatrzyć różnicy (2), jednak mimo te zalety, papier z Soczewki jest daleko tańszym od cen papieru bankowego, który w sprawozdaniu Kroniki za wzór dobroci i taniości jest ogłoszonym, a któregoż oprócz widzenia próby na wystawie, nikt jeszcze w użytku nie doświadczył i doświadczyć nie mógł, z téj najprostszéj przyczyny, że go fabryka bankowa przed wystawą do handlu nie dostarczała (3), — gdy bowiem według ogłoszenia w Kronice, ceny papieru bankowego o którym mowa, podane są od rsr. 23 kop. 50 do rsr. 40 za ryzę, papier w tymże rodzaju z Soczewki, oddawna już znany z dobroci, kosztuje tylko od rsr. 12 kop. 60 do rsr. 28 za ryzę, i oprócz tego, kupującym większą partję, fabryka ta ustępuje rabat 10 do 12 procent. (4)

Szczegółowe ceny papieru litograficznego z Soczewki, są następujące:

(1) Nie utrzymywaliśmy bynajmniéj, że dotąd nie było krajowego papieru, mogącego być użytym do litografji, bo przed panem Fajansem, który nas zawiadamia, że *bardzo dużo* takiego papieru zużywa u siebie, wielu innych, zacząwszy od sławnego Grządzielskiego, odbijali wielkie mnóstwo rozmaitych litografji na papierze krajowym, ale czy te odbicia były dobre, to nowe pytanie; my powiedzieliśmy tylko, że *takiego* papieru, jak przedstawiony na wystawie przez fabrykę bankową, to jest tak dobrego dla litografji, dotąd żadna fabryka tutejsza nie wyrabiała i pan Fajans nie przekonał nas bynajmniéj, że to zdanie było mylnem.

(2) Pomijając, że chromolitografja nie wymaga *takich* zalet papieru jak litografja właściwa, i tak jeszcze nie możemy się zgodzić na zdanie p. Fajansa o doskonałości papierów z Soczewki, bo wiemy dokładnie, jak dalece wydawcy Wzorów sztuki średniowiecznéj mieli powody nie być zadowolonemi, kiedy zakład pana Fajansa zaczął używać papieru krajowego *w miejsce* francuzkiego, na odbijanie tablic tego wspaniałego wydania i kiedy zdawało mu się, że różnica tych dwóch papierów nie da się postrzedz.

(3) Więc p. Fajans sam przyznaje, że nie próbował wcale papieru z Jeziorny, nic zatem o nim mówić nie ma prawa; wierzymy, że p. Fajans zadowolony jest z papieru, jaki bierze z fabryki Soczewki, inni przedsiębiorcy nie ze wszystkiem zadowoleni z tego papieru, uznali wyrób Jeziorny lepszym, i do ich zdania odwoływaliśmy się w naszem sprawozdaniu z wystawy.

(4) Obawiamy się, że ta jedna przyczyna jest w oczach pana Fajansa ważniejszą od wszelkich innych, i że dla niéj gotów jest o wszystkich innych zapomnieć; to samo właśnie podaje nam powód nieufności co do bezstronności odezwy

a) Grand-Colombier, papier największy i najgrubszy litograficzny, takiegoż formatu i grubości jak francuzki, kosztuje ryza rsr. 28
b) Petit-Colombier, odpowiedni francuzkiemu „ „ 22
c) Jesus „ „ „ „ 20
d) Corbeau „ „ „ „ 13
e) Raisin mince „ „ „ 12 k. 60
f) Carré-Chromo „ „ ;, 14

Komunikując powyższe szczegóły szanownéj redakcji Kroniki, mam nadzieję, iż dla sprostowania zaszłéj w sprawozdaniu pomyłki, a tem samem wyświetlenia istotnéj prawdy, zechce w piśmie swojem artykuł ten pomieścić.

Maxymiljan Fajans.

---

* *Statystyka ormjan w Galicji i w Cesarstwie Rossyjskiem.* Ormjanie ojczyznę mieli w Armenji, ale od bardzo już dawnych lat emigracja tego narodu znajduje się w Europie, to jest od czasu silniejszego usadowienia się turków w Azji mniejszéj, wychodźcy za wychodźcami ratując swoją narodowość i wiarę, szli do gościnniejszych narodów Europy. W Polsce dawnéj na Rusi było ich kiedyś bardzo wiele, gdyż oprócz we właściwéj Rusi czerwonéj, w któréj najwięcéj osiadali, jeszcze gminy ich znajdowały się w Kamieńcu Podolskim, Zamościu, Łucku, Kijowie i w innych stronach. Jeszcze Kazimierz W. urządzał ich hierarchię, a Zygmunt I kazał spisać ich prawa. Potem ta ludność jakoś się więcéj skupiła, ścisnęła w sobie i dla tego dzisiaj w prowincjach dawnéj Polski jest ormjan siedm gmin czyli parafji w Galicji i jedna gmina w Kamieńcu. Ale oprócz nazwiska ormjan i właściwego obrządku w którym odbywają nabożeństwo, naturalnie bardzo, nic w nich narodowego nie pozostało. Ormjanie nasi, są od czasu Mikołaja Torosowicza, to jest od czasów Jana Sobieskiego, zjednoczeni z kościołem rzymskim. Król Jan wielce lubił ormjan i nawet marzył w swoich poetycznych marzeniach o podniesieniu dawnéj potęgi ormjan w Armenji, o czém wszystkiem nauczą nas wiele prace xiędza Sadoka Barącza, dominikana lwowskiego, który chociaż pisze bez krytyki, jednak bardzo wiele już zebrał ciekawych bardzo wiadomości o historji naszych ormjan i przez to wyjaśnił ich stosunki w Polsce. Mieliśmy wielu uczonych z tego narodu dyplomatów, biskupów zacnych, orjentalistów, których żywoty zebrał xiądz Barącz.

Dla ormjan podolskich założone było w roku 1806 osobne biskupstwo mohilewskie nad Dniestrem. Ale pierwszym i ostatnim biskupem był tutaj xiądz Krzysztofowicz. Dzisiaj ormjanie tamtejsi ulegają władzy duchownéj łacińskiego biskupa kamienieckiego, i mają także kilka parafji bardzo nieludnych. Kilka szczegółów o nich czytaliśmy w listach pana Rolli, umieszczonych jako wyjątki z dziennika podróży po kraju w Gazecie Codziennéj. W samym Kamieńcu jest kościół jeden ormjańsko-katolicki. Galicyjscy ormjanie zaś mają nad sobą arcybiskupa, którym, rachując od Torosowicza, ósmym dopiero, jest xiądz Cyryll Samuel Stefanowicz, starzec liczący wieku lat sto z okładem, bo chrzczony był w roku 1755 w Łyscu, a czy zaraz chrzczony po urodzeniu się, tego nie pamięta. Niedawno starzec ów czcigodny dobrał sobie koadjutora, w osobie xiędza Grzegorza Szymonowicza, którego Papież dziś panujący Pius IX mianował na konsystorzu rzymskim z dnia 19 marca r. b. biskupem markopolitańskim i przyznał mu futuram successionem. Dzisiaj ogólna liczba ormjan polskich wynosi 6—7,000. W Galicji musi być większa połowa, do 4,000. Cyfr dokładnych nie posiadamy.

Za to ormjan właściwie ormjańskich, to jest mieszkających w Armenji, lub niezjednoczonych z Rzymem, jest daleko więcéj, zawsze jednak nie tyle, ileby potrzeba do utrzymania potęgi i niezawisłości narodowéj. Dawniéj albowiem Armenja była potężnem państwem i dla tego dzisiaj uderza ten upadek dzielnéj narodowości, która przez tyle wieków i pod tylu rządami zdołała utrzymać swój oddzielny obrządek, swój często język, a wszędzie swoją oryginalność i odrębność. Dzisiaj ci ormjanie rozdzieleni są pomiędzy Rossją, Persją a Turcją. W roku 1836 urządzono hierarchję ormjańską rossyjską. Od tego czasu jest tam sześć dyecezji; w pięciu z nich zarządzają arcybiskupi, w jednéj zaś najwyższy wszystkich ormjan patrjarcha, metropolita, prymas, katolikosem urzędowo i od ludu nazywany. Dyecezje są następne: 1) nachiczewańska i bessarabska, do któréj należą kościoły noworossyjskie, petersburgski i moskiewski, oprócz bessarabskich i t. d.; 2) astrachańska, która oprócz Kaukazu obejmuje wszystkie inne kościoły w Cesarstwie. Następne dyecezje znajdują się już na i za Kaukazem. Są zaś: 3) erywańska, stanowiąca dyecezję katolikosa; 4) gruzińska; 5) karabagska; 6) szyrwańska. Do pomocy katolikosowi jest synod, w którym zasiada czterech arcybiskupów lub biskupów i czterech opatów. Głównym obowiązkiem synodu jest stróżować nad starodawnym porządkiem. Patrjarcha wybiera członków, władza ich zatwierdza. Od rządu zasiada w synodzie prokurator. Nominacja biskupów należy do Cesarstwa. Każdy ma swój konsystorz. W roku 1855 było kościołów katedralnych ormjańskich w całéj Rossji 13, parafjalnych 577, cmentarzów i kaplic 300, duchowieństwa świeckiego 1,021, przy czem służby 794, klasztorów 34, zakonników 76, a mniszek 24. Wyznawców 357,558. Seminarjów 2, szkół parafjalnych i innych 19.

---

pana Fajansa. Odezwa ta zmusiła nas do powyższych uwag, które bylibyśmy woleli pozostawić w naszéj tece, tem bardziéj, że to cośmy powiedzieli o nowym wyrobie papieru do litografji, przedstawionym przez fabrykę bankową na tegoroczną wystawę, nie było wcale ujmą dla fabryki Soczewki, i niepotrzebowało wcale ujmowania się za nią przedsiębiercy *Zakładu artystyczno-litograficznego.* Fabryka ta gdyby ani dotąd nie robiła, ani na przyszłość robić nie chciała papieru specjalnie przygotowywanego dla litografji, miałaby i tak aż nadto niezaprzeczonéj zasługi, z innych rodzajów swojéj produkcji, z któréj od lat kilkunastu słynie i jest użyteczną krajowi. Jéj stan dzisiejszy, rozciągłość jéj produkcji, odbyt jaki ciągle znajduje i dla którego nieprzestaje coraz bardziéj rozszerzać swoje urządzenia i wprowadzać nowe ulepszenia, skuteczniéj ją chwalą, niż kilka słów, niedość rozważnie obmyślonych i niezbyt zręcznie skreślonych, więcéj może we własnym, niż téj fabryki interesie, przez jednego z jéj konsumentów. (*Redakcja*).

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 239.)

Nadszedł nakoniec czwartek; Jakób oczekiwał dnia tego z niepewnością, czy nie zajdzie przeszkoda, czy od młodéj nie nadjadą z odmową (21). Próżna obawa, nie przysyłają, więc żądają, czekają na niego. Siada na wóz ze swatem i na tak nazwany większy traktament (sudzianiu aryłku) bierze z sobą dwunasto garcową baryłkę z wódką. Oddawna trwał traktament; Jakób za narzeczonego Zośki ogłoszony, nastąpiła zamiana pierścionków, dzień ślubu naznaczają.

Już dawno słońce było zaszło, kiedy drzwi od izby zwolna się otworzyły i ukazała się w samym progu wysoka postać nieznajomego. Twarz cała zarośnięta, długi płaszcz szary, nakoniec ta spóźniona pora, w wybujałych wyobraźniach mogły to co oczy w téj chwili ujrzały zamienić w zjawisko nadziemskiéj istoty, ale u naszego prostego a bogobojnego ludu, jeżeli w takim razie, uczucie jakie zwykło brać górę, to bojaźń. Kobiety krzyknęły ze strachu, Zośka rękami twarz zakryła, mężczyźni osłupieli. Jeden tylko stary Dogiel zerwał się z ławy i coś silnie zakołatało w jego piersiach i serca swojego zapytał:

— Kto tam?

A serce mu odpowiedziało:

— To twój syn, twój Antek!

Antek klęczał u nóg starego ojca, a ten go ściskał, całował, błogosławił, tulił do siebie, jakby się lękał aby mu go po raz drugi nie odebrano, i cała rodzina go otaczała, płynęły łzy radości! — Przed laty ośmnastu Antek wyszedł z rodzinnéj chaty jak dobrowolna ofiara, dziś wracał do niéj okryty ranami, bez ręki, zwątlony na zdrowiu, zestarzały przed czasem, ale radość i wdzięczność z jaką go przyjmowano, szczęście jakiego w téj chwili doznawał, nie byłyż dostatecznem wynagrodzeniem? A sumienie mówiłoż do niego; „Dopełniłeś powinności twojéj?

W chacie zamięszanie, krzyk, hałas, szał, prawdziwy zawrót głowy opanował wszystkich. Kiedy jedni zastawiają stół czem chata bogata, przynoszą dzbany z miodem, z krupnikiem, z wódką, Marychna nie posiada się z radości, śmieje się i płacze zarazem, przedstawia Antkowi Zośkę, jéj narzeczonego, a wszyscy razem gadają, tysiące pytań robią, a odpowiedzi nikt ani słucha, ani słyszy. Wtem stary Dogiel:

— Uciszcie się dzieci —zawołał— jeżeli w nieszczęściu uciekamy się zawsze do Boga, nie zapominajmy o Nim wtedy, kiedy nam szczęście zsyła; dobry ten Ojciec powrócił nam dziecko nasze, podziękujmy Mu za doznane dobrodziejstwo.

Co wyrzekłszy, otoczony całą rodziną padł na kolana i dziękczynną odmówiono modlitwę.

Nastąpiła wieczerza, ale tu odwieczny zwyczaj ustąpić musiał nadspodziewanemu wypadkowi; na pierwszem miejscu nie posadzono nowo-zaręczonych, ale ojciec posadził powróconego syna i sam usiadł przy nim. Skoro się wszyscy posilili, a Marychna coraz to dolewała miodu lub krupniku, rozpoczęły się pytania nietylko ciekawością podżegane, ale szczerem przywiązaniem tchnące. Każdy chciał wiedzieć gdzie się przez lat tyle obracał ten, którego wszyscy kochali? co porabiał? przez jakie przechodził koleje? I opowiadanie Antka było szczere, proste, jak życie prostego żołnierza, któremu śmierć ciągle zaglądając w oczy, oswoiła go z niebezpieczeństwem, wyzuła wszelkiéj obawy, zostawiła mu tylko uczucie tęsknoty za ojczystą zagrodą. W społeczeństwie ludzkiem są próby mniéj więcéj uciążliwe, przez które każdy przechodzić musi, nim stanie na obranem przez siebie stanowisku. Jedne są wstępem do życia, inne karą za nie, a wybranym tylko udzielone są te, których nagroda w niebie. Ze wszystkich prób najprzykrzejszą, bo ostrzejszą i twardszą od szkolnéj ławki, od klasztornego nowicjatu, jest próba, przez którą przechodzi rekrut nim żołnierzem zostanie.

Antek przez lat kilkanaście służąc na Kaukazie w strzeleckim pułku piechoty, należał do wysyłanych rok rocznie wypraw przeciwko Lezgińcom, oswoił się z ogniem nieprzyjacielskim, przyzwyczaił do owego nieustannego czuwania dniem i nocą.

Przed rokiem znaczną wysłano wyprawę przeciwko lezgińcom, pułk w którym służył Antek stanowił prawe skrzydło, opierał się o brzeg rzeki Kur. Maszerowano w noc ciemną, bo nad rankiem chciano napaść na nieprzyjacielski obóz nieopodal rozpołożony. Wtem usłyszano strzały na całéj linji; zawiadomieni lezgińcy uprzedzili napad. Krwawa bitwa trwała godzin parę, w czasie któréj Antek spostrzegłszy pułkownika swojego spadającego z konia, wyskoczył z szeregów i mocno rannego porwawszy na ręce, wyniósł z ognia i tym sposobem uratował mu życie.

— W kilka dni później—kończył na tem Antek opowiadanie swoje—w nowéj walce utraciłem rękę. Odesłany do Tyflisu z rannemi, przeleżałem w szpitalu parę miesięcy, poczem uwolniony ze służby, na przedstawienie pułkownika mojego otrzymałem krzyż św. Jerzego i stopień podoficera. Nie poprzestał na tem kochany mój dowódca, bo kiedym się już do was wybierał i poszedłem do niego z pożegnaniem, opatrzył mnie na drogę i te trzysta rubli darował — dodał, wyjmując paczkę papierów z kieszeni. Nie mogę ich lepiéj użyć jak ofiarując połowę na posag dla Zoski, drugą połowę oddając ci ojcze. Nie odmawiajcie mi téj łaski, wszakże wam więcéj, bo wdzięczność winienem za to, żeście mi dwadzieścia lat temu pozwolili pójść do wojska, wyręczyć brata, Marychnie męża, a Zośce ojca zostawić. Mnie pieniądz niepotrzebny, mam wysłużoną pensję, a staremu żołnierzowi, kalece, swojemu, nie odmówicie kąta i kawałka chleba?

Nazajutrz rano Jakób ze swatem i młodszym bratem Zoski, wracając do domu, wstąpili na probostwo i dali na zapowiedzi.

Po upłynionych trzech tygodniach, w czasie których rodziny narzeczonéj i narzeczonego każda u siebie czyniły przygotowania do wesela, trzema dniami przed ślubem przybyła do parafjalnego kościoła Zośka z drużkami, oraz Antek ze swatem, odbyli spowiedź, kommunję świętą przyjęli i examin z zasad religijnych odbyli. Poczem Jakób przez swata posłał dary dla narzeczonéj i jéj rodziców, o ile możność pozwalała. Tego samego dnia zebrali się u Jakubowego ojca krewni jego i wieczór cały przepędzili na wesołéj hulance. Jednocześnie w chacie Dogiela odbywa się wieczór dziewiczy. Drużki, krewne, dziewczęta ze wsi zasiadły do koła na ławach, jedne przędą, drugie inną zajęte robotą, i rozpoczęły się śpiewy żałosne, pożegnalne, żale za stanem panieńskim, pożegna-

---

(21) Bywa czasami, iż po powrocie młodego do ojca, przyjeżdża do niego brat lub krewny młodéj, wchodzi, stawia butelkę z wódką na stole i nic nie mówiąc odjeżdża, to także rodzaj odmowy.

nie rodzicielskiego domu, ojca, matki, siostr, braci, małego ogródka, kędy ruta i tymianek rosną, białéj kurki, pstrokatéj krówki i téj młodości, która tak prędko ulata, a skoro minie, nie wraca.

PIEŚŃ Isza (22)

śpiewana przez młodą.

Jedynaczką kiedy byłam
U mojéj kochanéj matki,
W domu i w polu robiłam,
Do pracy się nie leniłam,
Jak moje sąsiadki.

Matka moja mi kazała
Od wschodu słońca pracować,
Jam słuchała i wstawała,
Ogień w piecum rozpalała
Aby jeść zgotować.

„Tkać mi płótno.“ Trudna rada,
Co matka każe to czynię,
I w krótkim czasie gromada
Cienkiego płótna się składa
W malowaną skrzynię.

Już téż wiano moje biorą,
Na kilka wozów pakują,
Bo wszystkiego było sporo,
W każdym wozie koni czworo,
A jeźdźcy przodkują.

Ale koła zapadają,
Cieżką rzną się koleją,
Wszędzie drogę rozcinają:
Tak jak żale rozdzierają
Twe serce dziewczyno!

Gdy moją kletkę (23) żegnałam,
Spadła z kletki jedna deska,
Gdy dom ojca opuszczałam,
Raz się jeszcze obejrzałam,
Spadła z oczów łezka.

PIEŚŃ IIga

śpiewana przez pierwszą drużkę.

Czy to wiatr tak wyje?
W lasach przerwał ciszę?
I lilje kołysze?
Nie, to nie wiatr wyje,
Nie przerywa ciszę,
Lilji nie kołysze.

Siostra cały ranek
Płakała nieboga,
Wiatr kołysał wianek,
Nie płacz moja droga,
Jak przejdzie wesele,
Zapłaczesz za wiele!

Kiedy twój wianeczek,
Całe twe dziedzictwo,
Nakryje czepeczek:
Przepadnie dziewictwo.
Obetną ci włosy
I jedwabne kosy.
Gdy zdejmą obrączkę,
Co była ozdobą,
Ogołocą rączkę.
Płacz wtedy nad sobą!

PIEŚŃ IIIcia,

śpiewana przez drużki i młodą.

1sza drużka.

Tutaj tymianek, a tam macierzanka,
Twój ogródeczek napełniają cały,
Kiedyś chodziła w nim każdego ranka,
Pod twemi stopy kwiaty wyrastały.
Czem poza siebie spoglądasz dziewczyno?

Radość i śmiechy czyż już poza tobą?
Dni twéj młodości nie tak prędko miną,
Czemuż twe serce obwijasz żałobą?

Młoda.

Dni moje dotąd były szczęśliwemi,
Było na sercu wesoło i lekko,
Dziś niech zawczasu zapłaczę nad niemi,
Bo jutro będą już za mną daleko,

2ga drużka.

Jutro, zaledwo zabłysnął poranek,
Dziewczyna żegna domowe swe progi,
W ręku swym trzyma z ciemnéj ruty wianek,
Już się wybiera do dalekiéj drogi.

Z płaczem się z ojcem i z matką rozstaje,
Żegna z siostrami, pożegnała brata,
Rozstać się musi, choć się serce kraje,
Rzekłbyś że idzie niestety w kraj świata!

———

Po odśpiewaniu powyższych i wielu nnych pieśni, nastała wieczerza, poczem dziewczęta pomiędzy sobą do późnéj nocy tańcowały.

W wilję dnia ślubu jest zwyczaj iż zbierają się u rodziców młodego i młodéj swaty, swacie i krewni, każde z nich przywozi z sobą w darze to barana, to gęś, sér, masło, wódkę, służyć mające do przyszłego traktamentu. Nazajutrz równo ze świtem pan młody otoczony młodzieżą jedzie konno do narzeczonéj, a za nim na wozach cała czereda weselna z grajkami. Gdy się do wsi zbliżają, wysyłają naprzód swata, jako mistrza ceremonji, z oznajmieniem o swojem przybyciu. Swat przepasany przez ramię białym ręcznikiem, uprowidowany w wódkę, sól, chléb i kieliszek, skoro zajechał na podwórko i zsiadł z konia, drzwi od chaty zastał zaparte. Skoro zaczął kołatać:

— Kto tam?—zapytano ze środka.

— To my,—odpowiedział.

— Co za my?

— Przyjeżdżamy po naszą własność.

— Wy tu nic swego nie macie.

— Ale mieć będziemy, skoro z sobą zabierzemy.

Gdy swat coraz mocniéj kołacze, a usłyszano grających skrzypków, wystrzały z pistoletów, drzwi się otworzyły i całe wesele weszło hurmem do izby. Swat ściągnąwszy zaraz ze stołu obrus i to co na nim było, swój natomiast rozpostarł i postawił przyniesione przez siebie wódkę, chléb, sól i kieliszek.

Rodzice młodéj posadziwszy ją obok młodego na pierwszem miejscu za stołem, zaczął się krótki traktament, przerwany wnet przez swata oznajmującego iż czas jechać do kościoła. Brat młodéj wnosi wianek obwinięty szeroką chustką białą, a młodzi po ucałowaniu rąk ojca i matki i obdarowaniu każdego z obecnych pokornym ukłonem, wyprowadzeni z muzyką siadają na wozy, ona ze swacią, on ze swatem, reszta orszaku osobno, a cała młodzież konno.

— Obrzędowi ślubnemu sam dziś byłeś świadkiem—mówił daléj xiądz Syxtus— i wielką sprawiłeś nowożeńcom radość przygrywając im na organach; widziałeś téż jak ci się za to pięknie kłaniali wychodząc z kościoła (24).

— A z kościoła dokąd pojechali? — zapytałem —pewnie do rodziców pani młodéj, aby tam odbyć wesele? (*d. n.*)

———

(22) Najważniejszy i jedyny, starannie z textem obok litewskim wydany zbiór pieśni winniśmy doktorowi Rhes'a, który jak sam powiada, podróżując, troskliwie badając, po woli składając, doszedł do wielkiego ich zasobu, a z tego wybrawszy tylko ośmdziesiąt pieśni, wydał je w Królewcu 1825 roku. Drugie wydanie poprawione zbioru tegoż samego doktora Rhes'a wyszło w Berlinie 1843 roku. Z tego to zbioru z oryginału przełożyłem dosłownie wierszem poniżéj umieszczone trzy pieśni, śpiewane podczas dziewiczego wieczoru,

(23) Kletka, swirenek, gdzie dziewczęta sypiają

(24) Wychodząc z kościoła po ślubie, nowożeńcy z drużkami zwykli wszystkim znajomym i nieznajomym, a nawet wszystkim ubogim nizko się kłaniać

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Kurdwanowski Djonizy ob. z Osin nr 584, *Maćkiewicz* Włodzi. ob. z Mińska nr 414, *Niemojewski* Stan. ob. z Pokrzywnicy nr 584, *Romer* Tom. oby. z Wołynia nr 414, *Szaniawscy* Winc. i Walerjan ob. z gub. Mohylewskiéj nr 414, *Wierzbowski* Ign. ob. z Mińska nr 414, *Wojniłowski* Konst. ob. z Cesarstwa nr 556, *Zborowski* Prosper ob. z Wilna nr 414, *Glindził* Ant. oby. z Drezna nr 570, *Laskie* Marja i Berta ob. z Paryża nr 602, *Tyszkiewicz* Oliwia ob. z Paryża.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

JO. xiążę *Hohenloche* Hugo do Berlina i JO. xiążę *Hohenloche Oehringen* Felix do Sztutgardu, *Brzozowski* Konrad ob. do Wylezina, *Godlewski* Ant. ob. do Kamionny, *Kozanecki* Lucjan ob. do Gosławic, *Lewocki* Józef ob. do Chociszewa, *Lasocki* Bronis. ob. do Bieżunia, *Łempicki* Jan ob. do Stojeszyna, *Rembieliński* Gustaw ob. do Rowy, *von Muschwitz* Herman baron i *Milde* Karol kup. do Wrocławia, *Romer* Rudolf ob. do Berlina.

—

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 464, wyjechało 360

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 14 Września 1857 roku.

		żądano		płacone	
Monety.		Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie		—	—	5	27
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .		—	—	—	—
Papiery.					
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)		88	68	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.		—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.		14	71	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)		—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.		—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.		—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.		—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)		111	39	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855		112	39	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .		—	—	—	—
Obligi Współki Zeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750		742	50	—	—
Wexle.					
Berlin . . . . 100 Tal.	2 M.	96	75	96	52½
〃 . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃 . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . . 300 BMk.	2 M.	146	40	—	—
Londyn . . . . 1 Ft. St.	3 M.	6	43½	—	—
Moskwa . . . . 100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
〃 . . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . 300 Fran.	2 M.	77	10	—	—
〃 . . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . 150 Zł. R.	2 M.	93	60	93	45
Wrocław . . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 82²/₃
od listów zastawnych kop. 13²/₃
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 11½

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Kapelusz zegarmistrza.*—*Doktór medycyny.*—*Pan Franciszek,*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Września 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.